Wydanie południowe.

Przedpłata na »Głos Narodu« wynosi:

W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70. Za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 halerzy miesięcznie.

Numer zwykły południowy 14 hal., ranny 4 hal., sobotni południowy 18 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

Wychodzi od r. 1900 dwa razy dziennie.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Redakcya i Administracya: ulica Garbarska, 7. — Telefon Redakcyi nr. 309.

Wydanie południowe.

Przedpłata na »Głos Narodu« wynosi:

Na prowincyi: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—, miesięcznie kor. 3·40.

Za granicą: kwartalnie kor. 13·— Rocznie kor. 52·—

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje samoistny przedsiębiorca tego działu Jan Strycharski w biurze inseratowem „Głosu Narodu“ przy ul. Jagiellońskiej, 7 (róg ul. Szewskiej). Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 10 halerzy. Nadesłane po 40 halerzy od wiersza za każdy raz. Śluby, nekrologi etc. wiersz 80 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski, pasaż Haussmanna, Wiedniu Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie, nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wrocławiu). — M. Opelik, R. Mosse, M. Dukes, H. Schalek. W Paryżu C. Adam rue de Varenne 38, Société Mutuelle de Publicité, A. Lorette, directeur, Rue Coumartin.

Nr. 49. Kraków, Czwartek dnia 1 Marca 1900. Rok VIII.

SŁOWIANIE i NIEMCY.

II. Niemcy, pisze dalej prof. Brückner, rozeznawali jak najdokładniej, z kim mieli do czynienia, a ostatecznym wyrazem tej dokładności było nadawanie osobnej nazwy niemieckiej poszczególnym ludom słowiańskim. Słowianie utworzyli tylko jedną jedyną nazwę dla obcego ludu, nazwę „Niemca“: niemym, niezrozumiałym był pierwotnie każdy obcy dla Słowianina, lecz w końcu ograniczył on nazwę niemych tylko do tych obcych, z którymi się najwięcej, najściślej stykał.

Wyrazy, jakie przejęli Słowianie od Niemców dowodzą niezbicie, że stosunki Niemców do Słowian nie miały nic wspólnego z porozumiewaniem się pokojowem. Nazwa „króla“ poszła od imienia Karla — Karola Wielkiego, którego hufy rzuciły popłoch na całą Słowiańszczyznę i wycisnęły głębokie wrażenie na fantazji pierwotnej Słowian. Taksamo ma się rzecz z innymi wyrazami jak „pułki“, „chorągwie“, „ksiądz“, „kniaź“ i t. d. Wynika z tego, że Niemcy ogniem i mieczem zhołdowali Słowian, wybierając daniny i gromadząc łupy.

W dalszym ciągu rozprawia się autor z historykami, którzy stworzyli legendę o Kraku i Wandzie. „O żadnej Wandzie lud polski nigdy ani słyszał, ani opowiadał; Wanda sama, to produkt uczonej kombinacji, nie istota mitu, ani tradycji. Podanie o Kraku jest to sobie najzwyklejsze podanie o jaskiniach, z którem najdowolniej Wincenty Kadłubek Kraka zczepił, a Kraka znowu wykombinował równie dowolnie z nazwy Krakowa“. Wandę wymyślił Kadłubek z niemieckiego nazwiska Wandalów. Wanda nie należy ani do historji Krakowa, ani do mitów polskich, tylko do nędznej etymologji.

Uporawszy się z fikcją, której zupełną wiarę dawano, przechodzi autor do prawdy, którą koniecznie za fikcję wydać usiłują.

Punktem zwrotnym w stosunkach słowiańsko-niemieckich były przewagi Karola Wielkiego. Karol wyzyskiwał wzajemny antagonizm Słowian i Sasów, wreszcie narzucił jednym i drugim składanie hołdu i daniny. Północni Normanowie równocześnie zajęli najważniejsze punkta komunikacyjne w słowiańskich dzielnicach i cały zabór skupili w jednym ręku, a Kijów za siedzibę główną obrali. Jednakże załogi te i hufy drużynne wynarodowiły się i zesłowiańszczyły tak samo jak Bułgarowie, przekształciły one jednak stosunki na wschodzie. Ze spokojnych zjadaczów chleba, stają się teraz Słowianie powolnem narzędziem w ręku energicznych wodzów, za jednym zamachem niszczą państwa chazarskie i bułgarskie, sięgają po Bułgarję naddunajską, ujarzmiają szczepy litewskie itd. Pod wpływem Normanów stają się Słowianie najezdcami.

U Nestora (z VII stulecia) znajdują się ciekawe próbki gospodarki normańskiej między Słowianami, takiej samej, jaką Goci między Wendami praktykowali. Zasiadł Igor (Inger, szwedzkie Ingwarr) w Kijowie i zdawało mu się, że nie dosyć dani wymuszał na pobliskich Drzewianach; i potwierdziła go w tem własna drużyna, sarkając: „oto ludzie wojewody Swenalda i zbrojni i szatni, a my nadzy; pójdźcież z nami, o książę, na dań, a obłowimy się wszyscy“. A była to pora jesienna, kiedy „Ruś“ zwykła była wychodzić za „poludziem“, wybierając danię od szczepów słowiańskich.

I wybierali Igor z drużyną poludzie znaczniejsze niż kiedykolwiek, gwałtem, i wybrawszy poludzie wracali na leże zimowe. Lecz w drodze rozmyślił sobie Igor i rzekł do drużyny: „idźcie wy do domu z daniną, a ja jeszcze wrócę i pochodzę między Drzewianami“. Wyprawił więc drużynę do Kijowa, a sam z małym orszakiem wrócił do Drzewian, pragnąc większych zasobów. Gdy Drzewianie usłyszeli, że Igor kn nim wraca, rzekli na radzie z książęciem swym, Małem: gdy się wilk wnęci w owce, wyniesie po jednej całe stado, jeśli go nie ubiją, tak i Igor nas wygubi, jeśli go nie zniesiemy; i posłali doń z wyrzutem: powracasz, wszakeś wybrał od nas poludzie.

I nie słuchał ich Igor i wyszli Drzewianie i zabili go wraz z orszakiem nielicznym. Podobne dramaty nieraz się na Wschodzie odgrywały.

Gospodarka niemiecka wniosła w ziemie słowiańskie przewagę żelaza i pochodni pożarnych, gwałty i rozboje, łupieztwo i mordy. „Drang nach Osten“, krwiożerczy, tygrysi, łapczywy stanowi treść najdawniejszych dziejów niemieckich.

„Różnice między obydwoma szczepami były zasadnicze; mimo dzikiej wojowniczości Słowian i skrzętnej ich ruchliwości, mimo wszelkich zalet duszy i ciała, mimo przeważnej ich liczby, byli oni w walce o byt wyposażeni gorzej od sąsiadów, celujących energją i organizacją, królami i pułkami, uzbrojeniem i nie liczącą się z wyborem środków taktyką. Wieki minęły, lecz nie zmieniły się typy etniczne i dziś jeszcze dzielą oba szczepy tesame różnice, chociaż w innych objawiają się formach.“

Temi słowy kończy prof. Brückner pouczającą swą rozprawę; mocno żałować należy, że uczony profesor berlińskiego uniwersytetu nie zapowiada dalszego ciągu paraleli między Słowianami i Niemcami; fakty historyczne, oświetlone z tego stanowiska, wypukliłyby się znacznie i nabrały przejrzystości, oraz wskazały na środki defenzywne, jakich używać powinniśmy przeciw Niemcom w twardej walce o byt.

Osada polska w Nampa Idaho.

Nampa w styczniu. (List Gl. Nar.)

Osada polska koło Nampa w stanie Idaho wzrasta szybko. Polacy z różnych stron Ameryki i z Europy zgłaszają się, lub zakupiwszy grunty wracają na dawne miejsca, aby uporządkować swoje interesy majątkowe. Nie naglimy też do pospolitego ruszenia w tę okolicę o tej porze, bo dla tych szczególnie, którzy kupują dziką ziemię, trudno na razie o pomieszkanie.

Z całem poświęceniem wraz z p. Tom. Nalewają wyszukujemy najkorzystniejsze miejsca i rozmaite źródła bogactwa, aby je skierować w polskie ręce. Amerykanie zacni zaszczycają nas swojem zaufaniem i w ręce p. T. Nalewaja oddają swoje uprawne farmy, sady i dziką rolę do sprzedania naszym rodakom. Zaufanie to staje się często zbyt kłopotliwem, bo wymaga trudów nadmiernych i kosztów, abyśmy wszystko oglądać i zbadać mogli.

Między innemi jest w rękach naszych do nabycia wielki obszar roli 3600 akrów, w miejscowości Parma, 30 mil od Nampa na zachód. Obszar ten, przecięty koleją Oregon Short Line, na której dotychczas dwa, a wkrótce trzy pociągi osobowe kursować będą, styka się z jednej strony ze wzgórzami, na których tysiące sztuk bydła mają znakomitą paszę, a od zachodu z wielką rzeką Snake River, rybną i złotodajną, bo w jej piasku i w brzegach znajdują się obficie ziarna złota, które z korzyścią na wielką skalę wypłukiwać można. Na całym tym obszarze jest nad 500 akrów uprawionej roli na 48 akrach 9-letni sad, dwa domostwa na różnych sekcjach, trzy studnie i około 1000 akrów lasu topolowego, który pali do płotów drucianych i cennego tu opału użycza. Woda do irrygacji jest za darmo niemal, bo za cal górniczy, wystarczający do irrygowania dwóch akrów, za który gdzieindziej od 1 do 1 i pół dolara płacić trzeba, tam kosztuje tylko 45 centymów na utrzymanie kanalizacji.

Właściciel-miljoner hoduje na tym obszarze nad 700 sztuk bydła, wypasa nad 200 świń corocznie i młóci ziarna przedniej jakości nad 9.000 bushli. Przy bardzo mizernem gospodarstwie najemnemi tylko rękami — bez odpowiedniego nadzoru w z. r. miał nad 6.000 dol. czystego dochodu, obok wielkiego zapasu zboża w spichlerzu. Przy dobrem gospodarstwie dochód ten potroićby można.

Cały obszar jest na sprzedaż po 15 dol. za akr. Ponieważ zaś dla najprzedniejszej jakości roli akr dzikiej ziemi conajmniej 25 dol., akr lasu 20 dol., a akr uprawnej roli z domostwem i sadem conajmniej po 75 dol. cenić można, więc polski obywatel mógłby to nabyć z ogromną korzyścią i fortunę na tem robić sprzedając dziką rolę i część lasu a zatrzymując 1,280 akrów dla siebie. Z inwentarza osobno zakupić należy piękne konie i rasowe krowy, za 8-miesięczne cielęta od których płacą po 50 dol. Możnaby tam z ogromnym zyskiem założyć fabrykę masła, ogromna siła wody może poruszać młyn i tartak i jest tam bardzo sposobne miejsce do założenia miasta. Radzę z głębi serca i przekonania, aby kto z obywateli polskich w Galicji, lub innej dzielnicy polskiej, to nader korzystne miejsce zakupił i mnie nawet telegraficznie, płacąc odpowiedź, o tem powiadomić raczył, aby wielu razem się nie zgłosiło.

Kto bodaj setką tysięcy dolarów rozporządza, może tu nabywać takie obszary drzewostanu przewybornego jakie tylko zechce, bodaj 100.000 akrów, akr po 6—10 dol. i miljony dolarów mieć w zysku. Budulec jest tu bardzo potrzebny i drogi, najtańszego budulcu 1000 stóp kosztuje od 16 dol. i wyżej.

Proponowano mi budowę systemu irrygacyjnego w dolinie Snake River Valley dla 1,125.000 akrów wybornej ziemi dla pługu. Inżynier T. Van Vagenen jednak nie wiem, czy chciał dobrą dla siebie, ale ryzykowną dla przedsiębiorcy pracę pozyskać, dość, że przeoczył, a przynajmniej nie uwydatnił na swoim planie jeżeli nie niepokonalnej, to przynajmniej z ogromnymi kosztami połączonej trudności tak, że nie byłoby proporcji między nakładem a zyskiem. Inny jednak Amerykanin inżynier cywilny, W. Milliken, zbadał bezinteresownie rzecz na miejscu i orzekł z inżynierem stanowym, że tylko koło 83.000 akrów przewybornej roli możnaby bez wszelkich nadzwyczajnych i kosztownych przeszkód irrygować, budując tamę na Snake River i kanał kosztem mniej więcej 600.000 dol., któremi nad 1,200.000 dol. można zyskać, bo i miasto tam założyć w najkorzystniejszych warunkach i ogromną siłę wody uzyskać.

Wielce pożądaną byłoby rzeczą, aby w tym celu spółka kapitalistów się utworzyła. Jest to ogromnie korzystna, bez wszelkiego ryzyka sprawa, moglibyśmy zyskać prześliczne miejsce na polską osadę, a gdyby się inni kandydaci pchali, kazaliby sobie Polacy dobrze zapłacić za swoją usługę.

Co do mnie, ofiaruję wszelkie usługi, aby należyty, najskrupulatniejszy pomiar i wymiar wykonać.

Wiele, a wiele najkorzystniejszych interesów jest tu do wzięcia.

Ameryka, a względnie stan Idaho jest krową, którą doją Anglicy, Niemcy, a nawet żydowstwo. Czy Polaków ma tylko przedstawiać lud roboczy, aby pracował ciężko na wzbogacenie innych? Czy Polacy mają w Europie trudnić się tylko gderliwą polityką, a w Ameryce bawić się w najfałszywszy patrjotyzm i zakładanie towarzystw narodowych na grzebanie u-

marłych? Dla żyjących tu mało się czyni. W Galicji Bog wie co nas czeka.

Emigracji z Galicji i innych polskich dzielnic nie chcę propagować, ale błagam usilnie, aby przybyli tu rodacy z dobrą wolą i kapitałem i stanęli na czele polskiej emigracji w Stanach Zjednoczonych, jako pracodawcy, jako głowa i serce i skorzystali dla dobra i chwały polskiej narodowości, z ogromnych i nieprzebranych źródeł bogactwa Stanów Zjednoczonych półn. Ameryki.

Bezwątpienia, że jeżeli zechcą czytać polskie piśmidła amerykańskie, będą mogli często być uraczeni uwagami tutejszych mężów, ale to im nie ubliży i zniechęcać ich nie powinno na chwilę. Praca korzystna będzie dla nich nagrodą i źródłem zadowolenia, o jakiem nie mogą marzyć w Europie.

Ktoby tu z Galicji chciał przybyć, niech zabierze z sobą bodaj kilkadziesiąt funtów bobu małego. — Zdaje mi się, że ten produkt byłby niezmiernie korzystny na tutejszej glebie i w tym klimacie.

Najusilniej proszę władzę autonomiczną Galicji i wszystkich ziomków, aby szczere a wielce kosztowne usiłowania moje czynnie popierać raczyli, a założymy w Zachodnich Stanach Północnej Ameryki najświetniejszą dzielnicę polską.

Ks. Michał Miklaszewski (Nampa Idaho N. S. of North America).

Araten prostuje!

Otrzymujemy następujące pismo, które bez zmian, z błędami nawet gramatycznymi, zamieszczamy:

„Świetna Redakcjo! Na podstawie § 19 ust. pras. upraszam o umieszczenie następującego sprostowania w najbliższym numerze sz. pisma:

I. Nieprawdą jest jakobym „wpadł w wściekłość i począł obsypywać zakonnice pogróżkami". II. Nieprawdą jest jakobym „powoływał się na rzekome upoważnienie do osobistego przetrząśnięcia żeńskich klasztorów katolickich w Galicji". III. Nieprawdą jest jakobym „przetrząsał natarczywie cały klasztor od góry do dołu, kazał sobie otwierać wszystkie drzwi i szafy". IV. Nieprawdą jest jakoby „z ust moich sypał się potok słów, obarczające zakony chrześcijańskie dzikiemi i bezczelnymi zarzutami". Natomiast prawdą jest że zakonnice nademną nieszczęśliwym ojcu się litowały i że po oświadczeniu tychże że mojej córki tam niema — odszedłem. Z szacunkiem *Israel Araten*. Kraków, 28/II. 1900".

„Sprostowanie" powyższe jest tylko potwierdzeniem przez Aratena tego oburzającego faktu, iż żyd przekroczył podstępnie i bezprawnie klauzurę klasztorną i odbywał rewizję osobiście — czy zaś odbywał ją „natarczywie", czy „wszystkie" szafy otworzył, czy słowa jego były „obrażające" i czy mu się zdawało, że się zakonnice nad nim „litowały", to są kwestje, które w niczem już nie będą w stanie osłabić momentu karygodności czynu Aratena, który w społeczeństwie chrześcijańskiem żadną miarą ścierpiany być nie może.

LOMBROSO O ANTYSEMITYŹMIE.

II. Dalej zarzuca autor żydom konserwatyzm zbyteczny w obyczajach i wytacza im, bardzo miękko zresztą, proces o zachowywanie tak ściśle wszystkich form religijnych.

Żyd utracił podobno wielkie swoje historyczne zalety: odwagę, pogardę dla życia i t. d. Nędza i poniżenie, w jakiem Chrześcijanie zamknęli w ghettach żydów, od wieków wyrobiły w nich tchórzostwo, fałsz, strach ogromny śmierci i t. d.

Przyznaje jednak Lombroso, że cechą, odznaczającą żyda jest także usposobienie zawistne, monotonia charakteru, umysł, nie lubujący się w formach (tu wpadamy w tak zwykłą u Lombrosa sprzeczność, odznaczającą według jego własnej teorji grafomanów-mattoidów; dopiero co kładł nacisk na zbytni konserwatyzm i zachowanie form odwiecznych, w chwilę zaś później przeczy sam sobie), nakoniec brak umysłu artystycznego i duży pokład melancholji.

Wszystko to jednak nie objaśnia owych „wielkich epidemij nienawiści", które, nurtując długo narody w wiecznej nienawiści do żyda, wybuchały co czas pewien, jako potężne rzezie i gwałty.

Tu Lombroso starą swą metodą stosuje lekarską djagnozę do socjologicznych zjawisk i nazwawszy omawiający tę kwestję rozdział „zarazą", wyszukuje polityczne i społeczne powody żarliwych walk z żydami.

I teraz staje przed nami Lombroso z całym śmiesznym aparatem swojej niby uczoności. Mając za sobą teorję grafomanów-mattoidów, nieodpowiedzialnych za czyny półwarjatów, którzy zamiast dostać ataków furji — piszą, — jednym zamachem, odbiera Lombroso znaczenie i powagę całej prasie i publicystyce antysemickiej — utrzymując, iż każdy przeciw żydom piszący i rozdmuchujący nienawiści rasowe, jest warjatem lub półwarjatem. — Chcąc zaś poprzeć pozorami nauki swe twierdzenie, utrzymuje, zupełnie gołosłownie zresztą, że każdy antysemita jest osobnikiem zwyrodniałym, dotkniętym paraliżem ogólnym, paranoją (odmiana obłąkania) lub zostającym pod wpływem alkoholizmu, morfinizmu i t. d, słowem wszystkich trucizn i jadów, sprzyjających „zwyrodnieniom mózgowym i mlecza". Przechodząc teraz do zarzutu, że żydzi nie sprzyjają a raczej opóźniają postęp powszechny (kto ów zarzut czynił i kiedy niewiem, zdaje się, że Picard w „Synthèse de l'antisémitisme" 1851), dowodzi Lombroso, że przeciwnie, tam gdzie żydzi byli w związkach krwi z ludnością, najwięcej spotyka się geniuszów, dalej, że większość wielkich wynalazków i zdobyczy, od alfabetu poczynając, zawdzięczamy żydom i nakoniec, że w porównaniu z Anglikami i Irlandczykami, żydzi Albionu (według Jacobsa) stoją wyżej ilością talentów i ludzi wybitnych

Słowem, nieszczęśliwym jest naród, który nie łączył się z żydami. Zawsze mu czegoś brakować będzie i nigdy przodującego miejsca w pochodzie ludów nie zabierze.

Żydzi właśnie byli pionerami postępu. I wylicza Lombroso: „Mojżesza, Heinego, Lassalla i Marxa."

Doprawdy w tem miejscu zapytać się należy, czy już nie grafomanem szkodliwym, ale wprost obłąkańcem nie jest Lombroso.

Idzie jeszcze dalej włoski falsyfikator nauki, dowodząc, że ponieważ mieszanie ras jest zawsze pożytecznem i związki z krwią obcą odświeżają krew danego narodu, związki z żydami mogłyby być tylko pożytecznemi.

Stara się dalej dowieść na znanej antropologicznej zasadzie, że żadna rasa w stanie obecnym nie jest czystą, t. j. jednolitą, pokrewieństwo semitów z Aryjczykami, czyli plemionami indo-europejskiemi. Że jak inne rasy, żydzi nie są bezwzględnie jednolici, dowodzić nie potrzeba; znaleść można wśród nich kilka typów wybitnych, zupełnie różnych pomiędzy sobą. Już parę razy próbowano dowieść jednolitości semitów z Aryjczykami, wszelako bez wielkiego skutku. I dowodzenia Lombrosa są czcze.

Przechodząc do walk ekonomicznych, dowodzi autor niewłaściwości antysemityzmu, który przeszkadza prawidłowej zamianie materji w organizmie społecznym i asymilacji żydów.

Według Lombrosa walka z żydem ma jeden rezultat: zbogacenie żyda, który gra z całą zaciekłością, a przez swe wyodrębnienie społeczne wyzyskuje wszystkich. Gdyby antysemityzm ustał, żyd zaginąłby za pięć. sześć wieków.

Dochodząc do tego, co nazywa sam „prophylaxią antysemityzmu", jest Lombroso przeciwny sjonizmowi, gdyż coby robili ci ajenci, bankierzy i geszefciarze w pustyniach Palestyny, w których najlepsi robotnicy radyby sobie nie dali.

Więc woła, aby dać żydom jak najszersze prawa polityczne, wzamian za co oni zrzekną się swych zwyczajów odrębnych i hebrajskiego języka (sic!), nakoniec, aby Chrześcijanie, połączywszy się z żydami,

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

(82) (Ciąg dalszy).

Potem mówiono jeszcze o kwestjach, które dla zwykłych śmiertelników są prawie niezrozumiałe, o rozmaitych paragrafach i postanowieniach jakiegoś tam departamentu dla spraw wspólnych.

Jedno tylko było dla Niechludowa jasnem, a mianowicie, że senator Wolff, któremu był przydzielony referat tej sprawy, chociaż niedawno dopiero oświadczył Niechludowowi, że senat nie może się zapuszczać w dokładne zbadanie sprawy, z tej sprawy bardzo partyjnie zdawał sprawozdanie, a mianowicie przemawiał za skasowaniem wyroku, i że Selenin całkiem wbrew swojej roztropnej powściągliwości, w nadspodziewanie gwałtowny sposób wyrażał swoje wprost przeciwne zdanie.

Nagła gwałtowność tak spokojnego i umiarkowanego zresztą Selenina, która dla Niechludowa była taką niespodzianką, miała swój powód w tem, że znał po pierwsze dyrektora towarzystwa akcyjnego osobiście z jego bardzo nieczystych sprawek w interesach pieniężnych, a powtóre, iż przypadkowo doszło do jego uszu, że Wolff był prawie bezpośrednio przed terminem rozprawy u tego samego dyrektora na lukullusowym obiedzie. Kiedy więc Wolff wygłaszał swój referat, jakkowiek starannie wypracowany, jednakowoż przecież bardzo jednostronny, zapalił się Selenin i całkiem otwarcie wypowiedział swoje zdanie. Wolff widocznie obraził się, bo poczerwieniał, niespokojnie na krześle się kręcił i objawiał swój zły humor ruchami i oddalił się razem z innymi senatorami do sali obrad z miną obrażonej dumy.

— W jakiej właściwie sprawie pan się zjawił? — zapytał Fanaryna po raz drugi komisarz, gdy senatorowie już wyszli.

— Już panu powiedziałem raz — rzekł adwokat — że w sprawie Masłowej.

— Słusznie. Sprawa zostanie dzisiaj załatwiona. Ale...

— Cóż za „ale"? — zapytał Fanaryn.

— No, widzi pan, łaskawy panie, ta sprawa miała być właściwie osądzona w nieobecności stron, i bardzo wątpię, aby panowie senatorowie wogóle po ogłoszeniu wyroku we właśnie osądzonej sprawie raz jeszcze wyszli. Zresztą — — ja im jeszcze oznajmię — —

— Cóż to? Jak to mam rozumieć?

— Oznajmię im, tak, to zrobię — rzekł komisarz i znowu porobił zapiski na swej kartce.

Senatorowie zamierzali istotnie po ogłoszeniu osądzonej właśnie sprawy o oszczerstwo, resztę spraw, a pomiędzy niemi i prośbę Masłowej o zniesieniu wyroku załatwić przy herbacie i papierosach, nie wychodząc już z sali obrad.

XXI.

Zaledwie senatorowie usiedli w sali obrad przy stole, gdy Wolff już z wielką żywością począł przytaczać powody, dla jakich wyrok należałoby znieść.

Przewodniczący Nikityn, który wogóle nie był usposobienia zbyt uprzejmego, był dziś widocznie w szczególnie złym humorze. Już słuchając rozprawy w sali rozpraw, wytworzył sobie swoje zdanie i siedział teraz zamyślony, nie zważając zbytnio na słowa Wolffa. Myśli jego zajęte były tem wyłącznie, co dnia poprzedniego zapisał w swoich pamiętnikach, a mianowicie sprawą zamianowania Weljanowa na to ważne stanowisko, o które od dawna sam się ubiegał. Zupełnie był o tem przekonany, że jego charakterystyka urzędników z obu pierwszych klas, z którymi obcował w ciągu lat swej dawnej służby, jest historycznym materjałem o nieskończonej wartości. Ukończywszy dnia poprzedniego rozdział, w którym kilku urzędników obu pierwszych klas rangi bardzo źle opisał, albowiem, jak to sformułował, przeszkodzili mu uratować Rosję od zguby, w rzeczywistości jednak przeszkodzili mu mieć wyższe dochody, niż dotychczas, lubował się z zadowoleniem myślą, w jak zupełnie innem oświetleniu ten okres obecnie będzie się przedstawiał jego następcom.

— Tak, naturalnie — rzekł w odpowiedzi na słowa, z któremi Wolff wprost do niego się zwrócił, których jednak całkiem nie słyszał.

Be... słuchał Wolffa ze stroskaną miną i rysował przytem girlandy na papierze, leżącym przed nim. Należał on do liberałów najczystszej wody i trzymał się stale uświęconych według niego tradycyj z roku sześćdziesiątego; a jeżeli tu i owdzie odstąpił od najsurowszej bezstronniczości, to stało się to zawsze tylko na korzyść kierunku liberalnego. W obecnym wypadku był Be... nietylko dlatego za odrzuceniem prośby o zniesienie wyroku, albowiem oszust, skarżący o oszczerstwo, był brudnym charakterem, lecz także i z tego powodu, że skarga o oszczerstwo przeciw dziennikarzowi w jego oczach uchodziła za ograniczenie wolności prasy. Gdy Wolff ukończył swoje wywody, przerwał i Be... rysowanie girland i z miną stroskaną — był stroskany, albowiem widział się zmuszony udowadniać tak egoistyczne pobudki — udowadniał łagodnym, dźwięcznym głosem w krótkich, jasnych słowach bezpodstawność powodów do zniesienia wyroku i począł, schylając swą poważną białą głowę, nowo rysować girlandy.

Skoworodnikow, siedzący naprzeciw Wolffa cały czas zajęty chwytaniem wąsów i brody swymi grubymi palcami i wsuwaniem włosów w usta, przestał natychmiast, kiedy Be... swoje zdanie już skończył, żuć swą brodę i przeraźliwym głosem wypowiedział swoją opinję w tym sensie, że on, jakkolwiek dyrektor towarzystwa akcyjnego jest szubrawcem, byłby z zasady za zniesieniem wyroku, gdyby się na to dały zebrać prawne powody, ponieważ zaś to jest niemożliwe, zatem musi się przyłączyć do zdania Iwana Semenowicza (t. j. Be...).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Prosimy wznowić przedpłatę!!

stworzyli „nową religję", któraby nie miała nic wspólnego ani z Watykanem, ani z judaizmem, ale, wziąwszy społeczne myśli Chrystusa za swój sztandar — dała religję neochrześcijańsko-socjalistyczną.

Pomijam dodatki antropometryczne, mocno niepewne i postaram się rzucić okiem na całość pracy Lombrosa.

Jest on zwykle nudziarzem i gadułą, ale chyba żadnej książki tak niedołężnie i beztreściwie nie napisał, jak ów „Antysemityzm". Prawie niema sposoba wydobyć jakąś ideę ogólniejszą ze steku słów i frazesów, pustych, źle doczepianych do siebie. Nad całą pracą unosi się jedno: szalona, nieubłagana nienawiść do katolicyzmu, pogarda bezbrzeżna, która się ze słowami nie liczy.

Żydów miłuje Lombroso nadewszystko, dla tego, że byli „zawsze pionerami wolnej myśli i apostołami niewiary."

Nie o masy więc tu mu idzie, ale o owe sfery inteligentne, które, pozbywszy się pod tchnieniem kultury przesądów tłumu, nie przylgnęły do żadnego ideału, do żadnej wiary, ale zostawiwszy swoją starą, wraz ze zrzuconym hałatem, wchodzą w życie bez wszelkich przesądów i uprzedzeń, z jedną myślą: władać i użyć.

Te właśnie sfery, których etyka schodzi do najmniejszych wymiarów, które obawiają się nie sumienia, ale żandarma, dają w społeczeństwach dzisiejszych największy ferment. Z nich wychodzą wszyscy wielcy wywrotowcy, głosiciele zasad, które ludzkość o wieki cofają wstecz.

A masy nędzy, która pełza po zaułkach i jak pająki oplątuje lud wiejski, ten tłum sfanatyzowany, ziejący nienawiścią, ma przecież jedną zasadę: gnębić goja, bo tak sam Jehowa każe.

Łączyć się, asymilować z żydami, to wprowadzać truciznę w zdrową krew. Związki małżeńskie z semitami, to największa plaga społeczeństw. Ta rasa, spodlona przez tyle wieków, wchodząc w nasze domy szlacheckie, wprowadza w nie rozterkę wewnętrzną, dając dzieciom najnieszczęśliwsze położenie społeczne, wprowadzając zapasy rasowe pod dach rodzinny.

Być może, że antysemityzm według humanitarnych zasad, jakiemi rozpromienił się wiek XIX, jest złem społecznem i etycznem, ale w naszych szczególnie warunkach jest to samoobrona organizmu socjalnego, walka z wrogiem, który nurtuje w ciemnościach, jak hydra tysiącami ramion, opasująca i ssąca wszystkie soki żywotne.

Teoryjki w rodzaju Lombrosa i Nordaua zostaną jeno gołosłownemi orzeczeniami, papierowemi zdaniami, którym przeczy praktyka życiowa. Niechaj się żydzi zrzekną swej kapitalistycznej walki, wyzysku i niemoralnego wpływu, jaki wywierają na wszelkie rasy ludzkości, a wtedy... pomówimy może, co czynić z nimi należy... *S.*

Z LITERATURY SWOJEJ I OBCEJ.

„Znak zapytania". Kartka z dziejów młodego serca przez Marjana Gawalewicza. Warszawa. 1900.

Każdy pewno przyzna, że sielanki i dramaty, jeśli poświęcone są tylko miłości samej, najwdzięczniej się przedstawiają w formie wierszowanej. Polacy przedewszystkiem zgodzić się na to muszą, posiadają bowiem w swojej literaturze najcudniej opiewający miłość poemat, któremu równego nie znam w żadnem innem piśmiennictwie. Czytelnicy przyznają mi prawdopodobnie słuszność, gdy sobie przypomną „W Szwajcarji" Słowackiego. A jednak leży przedemną nieduża, wyżej wymieniona, książeczka, piękna treścią i pięknie wydana, w której autor miłosną sielankę i dramat miłosny opowiada prześlicznie prozą. Cały tomik, począwszy od dwudziestej, czy trzydziestej kartki, nie jest niczem więcej, jak symfonją naprzód bezwiednego i pogodnego, następnie świadomego siebie i chmurnego kochania. Nie traci przecież na tem, bo chociaż prozą pisany, często wyżyn poezji dosięga.

Sewerek, młody muzyk warszawski, zjeżdża się w Pallanzy z bratem swoim Karolem i jego młodziutką, zachwycającą narzeczoną. Składają we troje tak zwany trójkąt romantyczny i są prawdziwymi bohaterami powieści, bo pani Rojecka, matka Dziutki, i wujek Łagniewski, a nawet ksiądz Hieronim (zakonnik klasztoru św. Antoniego w Padwie), tudzież Mietta, Pablo Cortaro i Marek to tylko kontrastowe przystawki, albo sprężyny techniczne, wprawiające w ruch duchowe kółka i kółeczka umiejętnie skomponowanej tragi-komedji. Bez nich najzręczniejszy kunsztmistrz literacki nie wywołałby naliczne efektów systuacyjnych i stylowych, aniby obudził zajęcia, jakie utwór belletrystyczny wzniecać powinien.

Seweryn niemal odrazu rozmiłował się w Jadwidze, Jadwiga w Sewerku. Niebo włoskie i młodość usposabiają zwykle do kochania. Z początku nie spostrzegli nawet, że romans ich już „się zaczął kleić", że temperatura pozornie niewinnego i prawie bratniego stosunku podnosi się szybko coraz wyżej, coraz wyżej — aż do ciepłoty czterdziestostopniowego, ła miętnego wrzenia. Gorączka, jak wiadomo, bywa siostrą szczerości. W gorączce zatem wypowiadają sobie otwarcie, co serca ich dla siebie odczuwają wzajem; ponieważ zaś Karol wychował młodszego brata i był dla niego drugim ojcem, cóż więc dziwnego, że Sewerek wyzna mu prawdę, a wtedy kawalerowie zmienią pozycję, jakby w jednej z figur kontredansa. Dziutka poda rączkę Sewerynowi, a Karol, człowiek spokojny i rozważny, cofnie się i wróci do swoich zajęć zawodowych.

Tak się to wszystko łatwem i prostem wydawało Jadwidze. Tymczasem autor układa wypadki inaczej, bo gdyby życzeniem Dziuty stało się zadość, relacja powieściowa, chociaż snuta dotąd bardzo interesująco i ładnie, musiałaby się skończyć w sposób dość powszedni. Tego zaś widocznie Gawalewicz nie chciał i poniekąd miał rację. Każdy bowiem artysta — o ile jest artystą prawdziwym — tworzy według natchnień i reguł własnej poetyki, chociażby ta miała się nie podobać złośliwym zoilom i prześwietnej publiczności, albo — co nieraz stokroć przykrzejsze — pomimo, że się podobać może jednym i drugim. Ale do rzeczy! Sewerek, nie śmiejąc wprost powiedzieć bratu: „Oddaj mi narzeczoną, bo ona twoją być nie chce" — pyta go nieoględnie: „Cobyś zrobił, gdyby Dziutka zwróciła ci słowo?" Karol, namyśliwszy się chwilę, szepnął: „Palnąłbym sobie w łeb!"

Ot! i kolizja dramatyczna gotowa! Wymówił powyższe wyrazy tak prosto, spokojnie i bez wszelkiej afektacji, ale z taką stanowczością, że biedny Sewerek dreszcz wstrząsnął i zrozumiał, że słowa brata nie są czczym frazesem, że to, co rzekł, spełni niezawodnie. Kainem Seweryn nie zostanie. Poświęci się i zamknie tajemnicę w głębi serca, spowiadając się z niej tylko w pamiętniku, pisanym z dnia na dzień. Jadwiga, równie prawa, nie pozwoli mu samobójczą dłonią targnąć się na własne życie, a tocząca się w łonie jej żałosna walka, wytworzy drugą połowę opowiadania, w której już nie akcja, ale dzieje wewnętrzne zbolałej duszy splotą się w kanwę psychologiczną, szczerze zajmującą. Sewerek w końcu przyoblecze suknię zakonne. Po wyświęceniu na księdza, wróci do Warszawy; w pięć zaś lat po zdarzeniach tu streszczonych, odprowadzi na cmentarz ciało bratowej, zmarłej przy pierwszem dziecku, po krótkiej chorobie.

Gawalewicz, jakby przekonany także, że w dzisiejszych czasach sceptycznych, miłość tylko w mowie wiązanej zachwycić może, roziskrzył prozę swoją połyskiem i tęczą barw djamentowych, opromienił poetycznemi dźwiękami i obrazami. To bogactwo ornamentacyjne, aż nuży niekiedy, ale z licznych ozdób wylania się zrąb treści tak szlachetnie artystycznej i tak wykwintnie prostej, że doprawdy dziwić mu się nie można, iż chciał czyste i skromne linje swojej kompozycji, przystroić w esy aforyzmów i floresy stylu. „Znak zapytania" zaliczyłbym do najlepszych i najstaranniej wykończonych utworów utalentowanego powieściopisarza. *Zygmunt Sarnecki.*

ZE SWIATA.

Berlin 27 lutego.

Z Kimberley do Bloemfontein. — Pola djamentowe. — Niewygody podróży. — Nad brzegiem rzeki Modder.

I. Korespondent berlińskiego *Localanzeigera* z placu boju w południowej Afryce opisuje w następujący sposób podróż swoją z Kimberley do Bloemfontein:

W niewesołem usposobieniu żegnałem Kimberley, przecież jednak uczułem potrzebę rzucić raz jeszcze okiem poza siebie, gdy nieznośny wózek, ciągniony przez osła, uniósł mnie już dość daleko w głąb kraju Boerów.

W gęstych obłokach kurzawy leżały poza mną, tak często w wojnie dzisiejszej wspominane djamentowe pola. Ileż nadziei, ale i gorzkich zawodów wiąże się z tem miejscem, słynnem z nieprzeliczonych pielgrzymek do świątyni bogactw.

Fortuny dorobiło się tutaj niewielu tylko, inni zaledwie w pocie czoła zdołali zapewnić sobie byt jaki taki.

Mnie o tyle niedopisało szczęście, że zaskoczony chorobą, musiałem porzucić dobrze płatne stanowisko. Dla odzyskania sił wybrałem się do Bloemfontein, stolicy Rzeczypospolitej Orańskiej.

Wybrałem podróż prostym wózkiem, gdyż właśnie taka nastręczała się sposobność. Boer, którego nająłem, zgodził się zawieść mnie za niewielką stosunkową kwotę, coś około 30 marek i miałem na jego farmie, do której mieliśmy wstąpić po drodze, zabawić w gościnie.

Jeszcze dziś z przerażeniem wspominam ową sześciodniową podróż, która była dla mnie prawdziwą męczarnią. Ile razy położyłem się na wozie pod osłoną płóciennego nakrycia, wstrząsany niemiłosiernie, musiałem zmieniać pozycję, skoro zaś chciałem usiąść choć na chwilę, wkrótce znów z bólu opadałem na twarde deski wozu. Przeważnie zatem część drogi musiałem odbywać pieszo za moim pojazdem.

Przebyliśmy rzekę Modder nieco dalej na wschód od wielkiego brodu, przy którym zaszły ostatnie większe potyczki. Przeprawiliśmy się z łatwością, gdyż podówczas w miesiącu grudniu stan wody był, z powodu nieznacznych tylko opadów, stosunkowo nieduży.

Na górzystym terenie, na południowem wybrzeżu, przedłużyliśmy o kilka godzin nasz zwykły popas, tutaj bowiem rosły soczyste trawy, a także muły nasze, znużone daleką wędrówką, potrzebowały dłuższego wypoczynku.

Podczas popasu, puściłem się wzdłuż rzeki Modder. Do tej chwili posuwaliśmy się wśród okolicy pustej, jednostajnej i ubogiej w wodę i bujniejszą roślinność, tutaj przeciwnie, znalazłem się nagle wobec wspaniałej wegetacji, przepysznych lasów, gęsto podszytych krzewami i kwieciem.

Odtąd niejednokrotnie potrzeba było siekierą otwierać sobie drogę przez zarośla i gęstwę dziewiczego boru. Przeważają w lasach tych wysmukłe wierzby. Pod ich konarami rozpościerają się ciernisté krzaki mimozy, której drobny żółty kwiat wydaje woń silną i odurzającą. Drzewa zaś i krzaki wiążą tysiącem splotów drobne pnące się rośliny, tworząc od ziemi aż do korony wierzb przepyszną ścianę zieleni, utkanej kwieciem wszystkich kolorów tęczowego łuku.

PAMIĘCI TEOFILA ZIEMBICKIEGO.

I ty odszedłeś w tę drogę tajemną,
Co przez grób wiedzie w wieczności przestworza,
Gdzie tylu poszło z tych, co byli ze mną,
Co drogą prawdy, przez życia bezdroża,
Szli z wzniesionemi ku błękitom czoły,
Jak białe z nieba zesłane anioły.

Nie byli oni z tych, co światem władną
Lub wielką pieśnią ogień w sercach niecą;
Nie zadrży ziemia, gdy się w grób pokładną;
I tylko w oczach bratnich łzy zaświecą,
Tylko się serca zakrwawią na chwilę,
Gdy usta pacierz szepczą na mogile.

Ale z was każdy zanim spoczął w trumnie,
Trwał wiernie w pracy swojego zawodu,
I był podobny tej z głazu kolumnie,
Co jedna z wielu wspiera gmach narodu;
A gdy gmach runie, śród gruzów wytrwale
Świadczy potomnym o minionej chwale.

Takie i tobie losy przeznaczono,
Boś pogrobowcem stał na matki grobie,
I patrząc w Polski poszarpane łono,
Wytrwałeś wierny, choć w ducha żałobie,
Jak ta sierota, co o matce marzy,
A nigdy drogiej nie zobaczy twarzy.

I była jedna w życiu twojem chwila,
Gdy ci się zdało, że śród szczęku broni
Święta jej postać z grobu się wychyla
Z mieczem zwycięstwa w podniesionej dłoni —
Lecz tylko krwawe ujrzałeś widziadła,
A Matka w głębszy jeszcze grób zapadła.

Jednak rozpaczą duch twój niezłamany
Przysiągł jej wierną służbę aż do zgonu,
Uleciał myślą w przeszłość Ukochanej
I chłonął skarby czarownego plonu,
Co w ciągu długich wieków zawieruchy
Zebrały synów jej najlepszych duchy.

Ich myśli złote, uczuć zapał święty,
W ognisku twego zjednoczone ducha,
Błysły widomie, niby djamenty,
I żar miłości z duszy twej wybucha
W natchnionem słowie i w młodzieży łona
Rzuca rodzajne bożych cnót nasiona.

O! boś ty widział za zmysłów powłoką
Ponad mórz wiry, nad gwiazd kołowroty
Wieczne, z miłością czuwające oko
I w duszy czułeś moc Bożej Istoty;
I silny wiarą, pokorny przed Panem,
Wiodłeś bój z pychy, z niewiary szatanem.

I przed młodzieży roztaczając okiem
Skarby z duchowej świątnicy narodu,
Wiodłeś w kraj piękna z poczuciem głębokiem,
Uczyłeś męstwa śród życia zawodu,
Uczyłeś prawdy śród pojęć rozbicia,
Wskazując Boga — najwyższy cel życia.

Teraz odszedłeś cichy, spracowany...
A gdy spłonąwszy jak ofiarny płomień,
Duch twój, na chwilę w ciało przyodziany,

Wrócił do Boga, jak do słońca promień:
My z serca za nim ślem modlitwy słowo:
„Uproś mu niebo, o Niebios Królowo!“
W Krakowie d. 19 lutego 1900.

Wincenty Stroka.

KRONIKA.

Kraków, dnia 1 marca.

Kalendarz kościelny. We czwartek 1 marca, Albina, biskupa i Antoniny, panny; w piątek Heleny, cesarzowej, matki Konstantyna Wielkiego; w sobotę Kunegundy, cesarzowej.

W kościele św. Barbary jutro i w każdy piątek W. Postu o godzinie 8 rano Nowenna przed obrazem Matki Boskiej Bolesnej.

W kościele św. Tomasza PP. Duchaczek jutro i w każdy piątek Wiel. Postu Msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu o godz. 7 rano.

W kościele OO. Reformatów jutro rozpoczyna się nabożeństwo 40-godzinne. W tymże kościele przez pięć piątków, t. zw. marcowych, nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu; o godz. 4 po południu Stacje Jerozolimskie.

W kościele PP. Wizytek od jutra przez pięć piątków, t. zw. marcowych, Wotywą o godz. 9 rano z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

Kalendarz myśliwski. W marcu wolno polować na: głuszce, cietrzewie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W marcu wolno łowić wszelką rybę.

Ochraniać należy jedynie raka, tak samca, jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się we czwartek o godzinie 6 minut 24 zachód przypada o godz. 5 minut 22, długość dnia godzin 10 minut 58.

Stan powietrza. Dnia 1-go marca o godzinie 7 rano barometr 732·3, termometr — 3·8, wilgotność 92%, wiatr zachodni 10.

Repertuar teatru miejskiego.

We czwartek, dnia 1 marca: **„Bogaty wujaszek“**, komedja w 4 aktach.

W piątek, dnia 2 b. m.: Teatr zamknięty.

W sobotę, dnia 3 marca: **„Błędne gwiazdy“**, sztuka w 5 aktach W. Lewickiego, odznaczona na konkursie im. Paderewskiego (nowość).

W niedzielę, dnia 4 marca: **„Błędne gwiazdy“**, sztuka w 5 aktach W. Lewickiego.

W kościele Marjackim odbyło się we wtorek wieczorem solenne zakończenie 40-godzinnego nabożeństwa, urządzonego przed rozpoczęciem Wielkiego Postu. Nieszpory o godzinie 5 odprawił ks. Mianowski a chór pod kierunkiem p. St. Ochmańskiego odśpiewał „Nieszpory“ Kemplera i „Ave Regina“ Fr. Witta. Kazanie po nieszporach wygłosił ks. kan. J. Bielenin. Uroczyste te nieszpory i procesję celebrował ks. prałat infułat J. Krzemieński. Kościół był szczelnie zapełniony publicznością.

Wręczenie dyplomu. W dniu 24 lutego starsi członkowie cechu malarzy krakowskich wręczyli dyplom honorowy, własnoręcznie na pergaminie przez członków cechu malowany, profesorowi Władysławowi Łuszczkiewiczowi, dyrektorowi Muzeum Narodowego, członkowi Akademji Umiejętności, byłemu długoletniemu profesorowi Szkoły Sztuk pięknych. Dyplom wręczony został w uznaniu zasług na polu sztuki, jak i w obronie rękodzieł polskich, a w szczególności malarstwa dekoracyjnego. Po przyjęciu członków cechu wpisał się czcigodny profesor w pamiątkową księgę majstrów malarskich. Nadmienić wypada, iż tenże cech w r. 1873 mianował ś. p. Jana Matejkę także swoim członkiem honorowym.

Ze spraw miejskich. Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej pod przewodnictwem p. Rottera, wskutek uchwały Rady, zastanawiała się nad przeniesieniem tandety z ulicy Dietlowskiej na inny punkt miasta. Po dłuższej dyskusji uchwalono zaproponować Radzie miasta na cel powyższy plac za wiaduktem kolejowym na przedłużeniu ulicy Blichowej. Plac ten kosztem gminy miałby być uporządkowany. Także i kramy postawiłaby gmina na własny koszt, aby je prowadzić we własnym zarządzie.

W dalszym ciągu uchwalono zakupić ze względów regulacyjnych realność, należącą do Moritza Hertza l. h. 278, dzielnica VIII, przy ul. Józefa.

Postanowiono także postawić nowy wychodek publiczny na Plantacjach między ulicą Szewską a Karmelicką po stronie lewej, idąc od Rynku.

Zatwierdzono nadto wynik licytacji na rozebranie kramów na placu Szczepańskim.

W końcu przyjęto do wiadomości, że dochód z nawozu, sprzedawanego pod nadzorem naczelnika straży pożarnej, wynosił w roku zeszłym przeszło 2200 koron, co w porównaniu ze sprzedażą przez licytację przedstawia dochód blisko cztery razy większy.

Komitet wodociągowy pod przewodnictwem prezydenta miasta, p. Friedleina, obradował w poniedziałek nad regulaminem wodociągowym krakowskim i załatwił już część wypracowanego w tym przedmiocie projektu. We wtorek obradować będzie w dalszym ciągu i prawdopodobnie cały projekt załatwi. Po załatwieniu projektu w komitecie wodociągowym, będzie on przedmiotem obrad pełnej komisji wodociągowej i odnośnych sekcyj Rady miejskiej, a w końcu samej Rady miejskiej. Ponieważ zbliża się pora wiosenna, w której będzie można rozpocząć domowe instalacje wodociągowe, przeto bardzo jest pożądane, aby regulamin ten doczekał się jak najrychlejszego uchwalenia.

Rozstrzygnięcie konkursu. Komisja znawców, pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina, odbyła wczoraj posiedzenie celem rozstrzygnięcia konkursu na ramę do tablicy, którą Rada miasta sprawia na pamiątkę 500-letniej rocznicy odnowienia. Uniwersytetu Jagiellońskiego. Rama ta ma być wmurowana w ścianę Biblioteki Jagiellońskiej. Z 13 nadesłanych rysunków i odlewów gipsowych, komisja wybrała projekt prof. Stanisława Barabasza za najodpowiedniejszy, przyznając mu ustanowioną nagrodę w kwocie 50 koron.

Z Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych. Losowanie dzieł sztuki między członków Towarzystwa za rok 1899, odbędzie się 25 marca b. r. Dyrekcja w ubiegłą niedzielę zakupiła na ten cel znowu 20 obrazów za sumę 4 990 kor., co z zakupionymi w ciągu roku 1899 przedstawia sztuk 50 za ogólną sumę 12.670 kor. Po uregulowaniu przez korespondentów rachunków za rozsprzedane bilety, odbędzie się około 10 marca jeden jeszcze zakup, aby liczbę wygranych uzupełnić przynajmniej do sztuk 70.

Jarmark wiosenny pięciodniowy na konie szlachetne, rozpocznie się w Krakowie w sobotę dnia 10 marca. We wtorek dnia 13 marca, odbędzie się na Groblach jarmark na konie włościańskie i robocze.

Na dochód polskich górników wygłosi dnia 4 b. m. w sali hotelu Saskiego dr Wacław Seidl odczyt na temat: „Lud polski na Śląsku austrjackim“. Początek odczytu zapowiedziano na godzinę 3 popołudniu. Nie wątpimy, że cel szlachetny odczytu ściągnie w dniu 4 b. m. do sali hotelu Saskiego szeroką publiczność, której dola polskiego górnika na Śląsku głęboko leży na sercu.

Z „Harmonji“. Pomiędzy wydziałem Tow. „Harmonja“ a komisją klimatyczną w Zakopanem, przyszedł do skutku układ, mocą którego część orkiestry „Harmonji“ będzie w tym roku koncertować przez 10 tygodni w Zakopanem. Kierownictwo orkiestry w Zakopanem obejmie kapelmistrz p. Czyżowski. W Krakowie pozostała część orkiesty, uzupełniona odpowiednio przez przyjęcie nowych kapelistów, będzie koncertować w ogrodach publicznych itp. w miarę zamówień. Na ostatniem posiedzeniu Wydziału przyjęto w poczet członków 27 osób, postanowiono nadto cenny inwentarz, będący własnością Towarzystwa, ubezpieczyć od ognia w krak. Tow. wzaj. ubezp. Do orkiestry Towarzystwa przyjęto trzech nowych członków i uchwalono zakupić kilka nowych instrumentów.

Walne zgromadzenie Tow. gimn. „Sokół“ odbędzie się w niedzielę dnia 11 marca 1900 roku, o godz. 4 po południu, w gmachu „Sokoła“. Porządek dzienny obejmuje: sprawozdanie Wydziału, sprawozdanie komisji rewizyjnej, wybór 10 członków wydziału na 3 lata i 1 na 2 lata; 3 członków komisji rewizyjnej; 5 członków i 2 zastępców sądu honorowego; upoważnienie wydziału do wyboru 8 delegatów do „Związku Sokolego“; wnioski członków.

W razie braku kompletu, wymaganego statutem, następne Walne Zgromadzenie, ważne bez względu na ilość obecnych, odbędzie się dnia 18 marca 1900 r., o godzinie 4 po południu, w gmachu „Sokoła“.

Z teatru. Odbywają się pod kierunkiem p. Solskiego próby z pięcioaktowej sztuki Wł. Lewickiego „Błędne gwiazdy“, osnutej na tle życia malarzy warsz. Reżyserja dokłada starań, aby w akcie V przedstawić prawdziwie ruch publiczności na wystawie obrazów.

Dziś, po raz czwarty, komedja E. Karlweis'a „Bogaty wujaszek“, która zejdzie na pewien czas z repertuaru, albowiem p. Kamiński, grający nieporównanie rolę hr. Waldhoff'a, wyjeżdża na krótki urlop.

Dyrekcja zamierza w niedługim czasie wprowadzić jeszcze jedno niepospolite dzieło z dziedziny poetycznego dramatu. Jestto mało u nas znana, a jednak pełna poezji i siły dramatycznej tragedja Leonarda Sowińskiego „Na Ukrainie“, osnuta na tle wypadków powstania styczniowego.

Nasi dekadenci. W jednym z ostatnich numerów „Życia“ znajdujemy między stekiem dziwolągów następujące wierszydło jakiegoś Leszczyńskiego: „Na skalisty powiodę cię zrąb, biało ć lic twych spalę gdzy tchem, przez twych oczu zarzę płomienie spojrzę w duszy głąb... W głąb jeszcze... w głąb... przez rozemdleń broniącą się biel w głąb... jeszcze... w głąb przez otchłanie przeczuciowych trwóg... Na dno... na dno... Przez rozigrane mgły rozkoszy, przez pożary purpurowych żądz, przez piekło szamowiednych mąk na samo dno...“

Ładna poezja, nie ma co!...

Ostatnie chwile karnawału. Wszystko ma swój koniec. Więc i książę karnawał, złożywszy berło i koronę, zstąpił już z stronu, abdykując po pełnem chwały panowaniu. Przed samą jednak abdykacją, która odbyła się o północy z wtorku na środę, zaznaczył nader dobitnie w salach naszego miasta ostatnie chwile swego panowania.

W klubie prawników zebrało się we wtorek wieczorem bardzo wykwintne towarzystwo. Byli pp. Zalescy, Wędkiewiczowie, Klemensiewiczowie, L. Szalayowie, Czesnakowie, Korotkiewiczowie, Dolińscy, Pogorzelscy, Hellerowie, Zollowie i wielu innych. Zabawa była wielce ożywiona, wobec tego, iż było mnóstwo pięknych pań i ochoczej młodzieży. Obowiązki gospodarza sprawował bardzo serdecznie i dzielnie mecenas, dr Szalay.

Aranżowali pp.: Wychowski i Rudolphi. Do kadryla stanęło około 40 par. Kwiatów dla dam dostarczył zakład ogrodniczy p. A. Freege.

Równie ochoczo bawiono się w tym samym czasie w kasynie powszechnem przy dźwiękach muzyki 13 pułku. Tańcami kierował niezmordowany rzeczywiście p. Polman, mając pod komendą swą przeszło 40 par.

Najbliższy termin zebrania członków „Kasyna“, naznaczono sobie na św. Józefa. Przed tem jednak zebraniem Towarzystwo kasynowe urządza w sobotę uroczystość „śledzia“.

W sali Saskiej o godzinie 6 wieczorem świat arystokratyczny zgromadził się w liczbie około 150 osób w wielkiej sali hotelu Saskiego na wspaniałym naprawdę pikniku. Część kulinarną zaaranżował bardzo „noble“ p. Morawiecki ze swoim sztabem kucharzy. Po bankiecie rozpoczęła się zabawa na tle walców i „angażowanych“, któremi dowodził hr. Koziebrodzki na tle muzyki 13 pułku.

Nie można przytem pominąć milczeniem wieczorku „finalnego“, jaki urządził u siebie klub pocztowy.

I wojskowość nie pozostała w tyle w święceniu końcowych uroczystości karnawału. Tu wymienić należy wieczorek poniedziałkowy w kasynie oficerskiem, połączony z produkcjami monologowemi. Na wieczorku był obecny jen. Albori i brygadjer Bruglowicz Tańce prowadził pułkownik Mikulski na tle orkiestry 56 pp.

We wtorek o godz. 5 po południu urządzono pewnego rodzaju „podwieczorek“ popołudniowy dla dzieci, który się udał znakomicie. Bawiło się na nim około 150 dzieci.

Sprostowanie. Jan Gliński, wójt z Wyszatyc, prosi nas o zaznaczenie, że nie był aresztowany i że nie odkryto niedoboru na 1800 złr. w kasie gminnej. Zaginęły wprawdzie niektóre książki, ale się odnalazły, co tłomaczy się tem, że „pisarkę prowadził Gliński jak gospodarz, nie jako wysoko uczony pisarz“.

W Cieszynie zmarł dnia 26 lutego nauczyciel tutejszego gimnazjum polskiego, Franciszek Antosz. Zmarły liczył 37 lat życia i cieszył się wśród znajomych szczerą sympatją.

Wileński policmajster przed sądem. Nadużycia rosyjskiego radcy stanu, policmajstra Rajewskiego, brandmajstra i czterech kancelistów policji wileńskiej, sprowadziły przestępców na ławę oskarżonych w Wilnie. Świadków stanęło 151.

Akt oskarżenia zarzuca wymaganie przez policmajstra łapówek od dorożkarzy, nadużycie władzy i bezprawne pozbawienie wolności, wreszcie przywłaszczenie pieniędzy (w ciągu 4 i pół lat około 5500 rubli), nadsyłanych z widowisk za dyżury strażackie.

Jak widać ze śledztwa, p. policmajster za pośrednictwem Beka pobierał od każdego dorożkarza po 3 ruble za niestawienie się na przegląd, a po 2 ruble za odebrane numery jazdy, zaś po 3 ruble od antreprenerów widowisk teatrów. Za napisanie świadectw na prawo trzymania remizy p. Bek ściągał po 3, 5 do 12 rubli. Byli i rozmaite inne mniejsze lub większe nadużycia. Remiźnicy, w większości Polacy, ale bardzo poważna liczba żydów; wszystkich zeznania nader charakterystyczne.

Oskarżony Rajewskij nie przyznał się do winy i twierdzi, że będąc wymagającym, surowym policmajstrem, ściągał jeno zemstę niektórych osób na siebie.

Po przeprowadzonej kilkudniowej rozprawie skazani zostali: radca stanu Rajewskij i szlachcic Bek na pozbawienie osobistych praw i przywilejów i na zesłanie do gubernji Tomskiej na lat 12; Dowgiałło, Assowski, Gawtowicz i Jutkiewicz, również w tę sprawę wmieszani, zostali uniewinnieni.

Małżonka szefa sztabu jeneralnego Becka, umarła w dniu wczorajszym.

Sąd w Litomierzycach skazał socjalistę Chomala za podburzanie podczas strejku przeciwko tym robotnikom, którzy do strejku przyłączyć się nie chcieli, na trzy miesiące więzienia.

Ośmiogodzinny dzień pracy. Londyńska Izba

niższa odrzuciła projekt ustawy o obowiązkowem zaprowadzeniu ośmiogodzinnego dnia pracy 199 głosami przeciwko 175 głosom.

Kradzież w bastjonie. W środę po południu odkryto kradzież, popełnioną w V bastjonie artylerji przed rogatką Mogilską, gdzie z magazynu wojskowego skradziono przyrząd do mierzenia odległości strzałów armatnich. Śledztwo w tej sprawie przedsięwzięła krakowska władza policyjna.

HUMOR.

Dziennikarz. Takie postępowanie jest oburzające!... Będę zmuszony donieść mojemu dziennikowi i Europie, że jenerał, dowodzący oddziałem miejscowym, jest idjotą!...
Urzędnik telegrafu [surowo]: Ostrzegam pana, że nie wolno wydawać tajemnic wojskowych.

Źródłosłów!
— Nie wiesz, skąd wzięły nazwę, coraz powszechniej otwierane w Warszawie „Bary?“ [restauracje amerykańskie].
— Zapewne stąd, iż w tych „Barach“ publiczność już coraz częściej bierze się... za bary...

— Nie rozumiem, co się stało mojemu zegarkowi, przestał chodzić, pewnie zakurzony, trzeba go dać oczyścić.
— Niech tatko nie daje, bo myśmy go już dziś rano przez dwie godziny w wodzie kąpali...

Teatr miejski w Krakowie.

Wznowienie pana „**Pana Damazego**“ z Kamińskim w roli rejenta, oraz z nową obsadą ról.

Słowacki, Fredro ojciec i Bliziński — nie powinni nigdy na dłuższy czas znikać z afiszów teatru polskiego. Ambicją dyrektora powinno być, aby zawsze miał gotowe do gry: „Kordjana“, „Mazepę“, „Baladynę“, „Niepoprawnych“, „Śluby panieńskie“, „Zemstę za mur graniczny“, „Dożywocie“, „Geldhaba“, „Damazego“, „Rozbitków“, „Kawalera Marcowego“ i „Dziką różyczkę“.

Szereg tych arcydzieł musi stanowić stałą rezerwę repertoaru polskiej sceny; każdego dnia, na każde zawołanie dyrekcji, powinny te sztuki bez żadnego kłopotu módz pojawić się na scenie we wzorowym „ensemblu“, grane najlepszemi siłami, jakiemi scena rozporządza, z pietyzmem należnym ich wartości.

Z chwilą, kiedy się podpisuje kontrakt z polskim aktorem, powinno się wymagać od niego, aby w każdej z tych sztuk wybrał rolę, odpowiadającą kierunkowi jego talentu i w każdej chwili mógł ją odegrać; w ten sposób każda z tych ról będzie miała zawsze kilku przygotowanych aktorów a nigdy nie będzie się mogło zdarzyć, aby w obsadzie ich zachodziły luki. Prócz czysto praktycznych korzyści, jakie stąd dla dyrekcji wynikną przez ubezpieczenie jej na wypadek tak często zdarzających się katastrof repertuarowych — miałoby to wielkie literackie znaczenie; oddawałoby się w ten sposób hołd „sztuce narodowej“, dla której przecież przedewszystkiem ten gmach został zbudowany.

Wystawienie „Kordjana“ i wznowienie „Damazego“ pragnęlibyśmy uważać za początek urzeczywistnienia tego planu i dlatego zapisujemy te dwa fakta teatralne na karb zasług nowej dyrekcji: jesteśmy pewni, że ta dyrekcja ma silny zamiar dojść zwolna do takiego stałego zapasowego repertoaru rodzimego, który jej przyniesie pożytek i zaszczyt, a repertoarowi nada szlachetne piętno.

Z tego założenia wychodząc nie mamy nawet nic przeciwko eksperymentom w obsadzie tych sztuk — eksperymentom, którym bądź co bądź zawdzięczamy świetną rewelację wielkiego talentu p. Tarasiewicza. Owszem — niechaj młode siły teatralne w tych właśnie sztukach zdają egzamin i zdobywają szlify artystyczne.

Jedno zaś lub drugie niepowodzenie nie może wiele zaważyć na szali i nie mogłoby być zapisywane na karb winy dyrekcji, jeżeli naturalnie dopuszczanie do tych ról nie będzie dokonywane zupełnie lekkomyślnie i, co najgorsze, bez żadnego zostawienia czasu adeptom, czy adeptkom do wystudjowania jak należy swoich pensów.

Na wczorajszem przedstawieniu na wysokości zadania stali: Kamiński, Wojnowska, Sobiesław i Wolska, tworząc harmonijny świetny kwartet, godny dzieła Blizińskiego i najpiękniejszych tradycyj krakowskiej sceny. Poprawnym, nawet niekiedy bardzo dobrym Sewerynem był p. ~~Mielowski~~ Jednowski.

Co do p. Popławskiego, jest to aktor zbyt inteligentny, aby mógł grać źle, nie był to jednak Damazy; brakło mu tej szlachetnej zamaszystości, bez której Damazego niepodobna sobie wyobrazić. Rubaszność była za jaskrawa i brakło jej tej przedziwnej delikatności uczuć, dla której ona ma być tylko cienką zewnętrzną łupiną. W dzisiejszym składzie teatru, nie ma jednak nikogo, ktoby mógł grać Damazego.

O reszcie ról nie można mówić. Jeżeli jednak panna Sulima dowiodła raz jeszcze, że może być bardzo użyteczną artystką w innych mniej trudnych rolach, skoro zostawią jej dość czasu na pracę (dowiadujemy się, że p. Sulima dostała tylko kilka dni temu rolę Mańki, przeznaczoną zupełnie słusznie dla p. Bednarzewskiej) — to panna Czechowska osłabiła tylko to korzystne wrażenie, jakie wywarły jej poprzednie występy; złą więc przysługę oddał jej ten, kto jej radził porwać się na tę rolę.

Pomimo tego jednak słuchało się „Damazego“ do końca z dziwnie błogiem i radosnem zadowoleniem artystycznem; albo usterki gry nie były zatem tak wielkie, albo też potęga uroku sztuki była tak ogromna, że pozwalała na nie zamknąć oczy...

Fotel nr. 24.

Obstrukcja posłów czeskich.

Wiedeń 1 marca. *(Tel. pryw.).*

Czesi rozpoczęli wczoraj w komisji obradującej nad kontyngensem rekrutów akcję obstrukcyjną.

Posiedzenie komisji miało się zacząć o godzinie 7 wieczorem. Z powodu nieobecności posłów czeskich, posiedzenie nie mogło się zacząć ze względu na brak kompletu.

Dopiero przyjście dep. Peschki, który przyjechał przed samą 8 godziną wieczorem, umożliwiło zaczęcie posiedzenia.

Zaraz z początkiem posiedzenia zjawili się posłowie czescy i przystąpili do wprowadzenia w życie obstrukcji za pomocą wniosków formalnych. Wnioski obstrukcyjne stawiali kolejno Pospiszil, Lang i Krumbholc. W końcu wiceprezydent Lupul stawił obstrukcji opór i nie dopuszczał dalszych wniosków.

Dep. Udrzal, zabrawszy głos, przemawiał bardzo długo. Zanosiło się na olbrzymią obstrukcyjną mowę. Zawarto więc kompromis, że Udrzal skończy mówić, ale posiedzenie natychmiast po jego mowie zostanie odroczone.

Z PARLAMENTU NIEMIECKIEGO.

Berlin 1 marca. *(Tel. B. K.)*

W komisji budżetowej parlamentu niemieckiego oświadczył wczoraj sekretarz stanu hr. Bülow, że rząd cesarski nie doszedł jeszcze do przekonania, jakoby potrzebne było zakładanie za granicą niemieckich Izb handlowych.

Wniosek dep. Winterera o zniesienie paragrafu dyktatorskiego, który wprowadzał do Alzacji i Lotaryngji faktyczny stan wyjątkowy, przyjęto w trzeciem czytaniu ogromną większością.

Taksamo przyjęto w drugiem czytaniu wniosek dep. Knechly'ego, aby w Alzacji i Lotaryngji zaprowadzić bezpośrednie prawo wyborcze do Wydziału krajowego. W tej sprawie oświadczył dep. Büsing, że narodowi liberałowie są tego zdania, iż powszechne równe głosowanie w Alzacji i Lotaryngji może tylko wyjść na korzyść żywiołom, usposobionym wrogo dla Niemców. Imieniem centrum oświadczył dep. Gröber, że centrum głosować będzie za wnioskiem; lepiej nie mieć żadnej reprezentacji ludu — powiedział mowca — niż spoczywającą na wyborach pośrednich.

Prasa rosyjska o upadku Cronjego.

Petersburg 1 marca. *(Tel. B. K.).*

Wiadomość o kapitulacji Cronjego przyjęły wszystkie warstwy ludności w Petersburgu z głębokim smutkiem. Cała prasa rosyjska, na wiadomość o dotkliwej klęsce Boerów, namiętnie powstaje przeciwko Anglji. Wszystkie organy kierujące wyrażają mniemanie, że Europa nie powinna dłużej patrzeć na ów srogi gwałt. Chwila stosowna do interwencji nadeszła, a mocarstwo, które do niej pierwszą da inicjatywę, okryje się wiekopomną chwałą.

Dalej jednogłośnie sławi cała prasa, prześcigając się w entuzjastycznych pochwałach, bohaterskie męstwo Boerów, przeciwnie, zwycięstwo Anglików przypisując jedynie liczebnej przewadze ich oręża.

Jeden z dzienników dowodzi, że Boerom zawdzięczać należy tę nieocenioną przysługę, iż pogrzebali raz na zawsze widmo rzekomej niepokonalności Anglików. Zresztą w ogólności wyraża prasa mniemanie, że kapitulacja Cronjego nie zadecyduje jeszcze o dalszych losach wojny.

Zamach na prezydenta Wenezueli.

Caracas 1 marca. *(Tel. B. Kor.)*

Na prezydenta republiki wenezuelskiej Castro, usiłowano urządzić dzisiaj morderczy zamach, jednak bez skutku.

Ludność wyraża z powodu tego wypadku najgłębsze oburzenie.

„GŁOS NARODU“

Szanownych prenumeratorów prosimy uprzejmie o wczesne wznowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:

do końca roku . .	Koron	26·70
„ 1 lipca . . .	„	10·70
„ 1 kwietnia . .	„	2·70

Na prowincji:

do końca roku . .	Koron	33·40
„ 1 lipca . . .	„	13·40
„ 1 kwietnia . .	„	3·40

Każdy nowo przybywający abonent „Głosu Narodu“ otrzyma bezpłatnie początek nader zajmującej powieści na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia przez Bohdana Jaxę Ronikiera pod tyt. „Alma Mater“; nadto początek wychodzącej w dodatku tygodniowym powieści Bret-Harta na tle stosunków w Kalifornji pod tytułem „Gabrjel Conroy“; o ile zaś zapas starczy, początek drukującej się na szpaltach „Głosu“ powieści Alfonsa Debrie, osnutej na tle sprawy Dreyfusa p. t

ZDRAJCA.

Nadto za dopłatą 60 hal. każdy nowoprzybywający abonent otrzyma początek romansu Lwa hr. Tołstoja, drukowanego w feljetonach *Głosu* pod tyt.:

„WSKRZESZENIE“

Nowoprzystępujący prenumeratorowie nabyć mogą odbitki z drukowanych poprzednio w *Głosie* powieści po następujących cenach:

LEGENDA ZAMKU KESZEMARK,

opowieść przez Wincentego hr. Łosia, za cenę 30 hal.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Losowanie dzieł sztuki

między Członków Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych za rok 1899, **odbędzie się dnia 25 go marca b. r.**

Dyrekcja zawiadamiając o tem, wzywa wszystkich P. P. Korespondentów, którzy dotąd nie uiścili należytości za sprzedane bilety roczne, ażeby pieniądze wraz z listami Członków, względnie bilety nieumieszczone, nadesłali **najpóźniej do dnia 10 marca b. r.**

Kto w terminie powyższym nie ureguluje rachunku, będzie wyłączony od losowania.

Kraków, dnia 14 lutego 1900 r

DYREKCJA
TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH
673 1 3 W KRAKOWIE.

Zygm. Wieczorek

Sukiennice Nr. 29 (od strony ul. Szewskiej)

poleca w wielkim wyborze, po cenach bardzo przystępnych:

Rękawiczki

odznaczające się najpiękniejszym fasonem, — oraz najlepszym gatunkiem, 6 5 1 0

Parasole

o bardzo gustownych i modnych rączkach, damskie od złr. 1·90, 2·—, 2·20, 2·30 i t. d., męskie od złr. 1·50, 1·80, 2·—, 2·50 i t. d.

Zawsze na składzie: **Bielizna męska**, najmodniejsze **krawaty** oryginalne angielskie, **kapelusze** angielskie, — oraz wiele innych **artykułów modnych.**

Plebanja na wsi w X.

potrzebuje zaraz służącej

znającej się na kuchni i do posług domowo gospodarskich, ze skromnemi wymaganiami. Zgłoszenia z podaniem adresu, przesłać należy do działu inser. „Głosu Narodu“ pod l. „**X**“. Oferty nie uwzględnione zostaną bez odpowiedzi. 643 2 2

Poratowania godna!

Wiktorja Jaśkiewicz, przy ulicy Zwierzynieckiej l. 15 w Krakowie zamieszkała, będąc słabowitą, **z 4 giem drobnych dzieci** pozostaje **w okropnej nędzy**, z powodu nieprzewidzianego wypadku, zaszłego z jej mężem w Królestwie Polskiem, który w sprawie familijnej tamże przed rokiem wyjechał, **udaje się** do łaskawych i litościwych Serc Szanownej P. T. Publiczności, **o jakąkolwiek pomoc.** 676 1 3

Gorzelnik

fachowo wykształcony, z b. dobremi świadectwami, kawaler starszy, którýby równocześnie prowadził książki i kasę gospodarczą, **znajdzie miejsce** od 1 września 1900 r, przysyłając świadectwa do zarządu dóbr BOBROWNIKI p. Bogumiłowice. Gorzelnicy z kaucją mają pierwszeństwo. 574 7 10

Sklepik wiktuałów

jest bardzo tanio **do odstąpienia,** z powodu wyjazdu właściciela. — Ulica Stachowskiego Nr. 85. 646 3 3

Sprzedam, zamienię na mniejszą, lub na kamienicę **wieś,** albo wydzierżawię za 6.000 złr. = Poszukuję przedsiębiorcy do wyrobu cegły, dachówek i na gorzelnie. **B. C. Z.** p. rest. Tarnów. 255

4 Groby Murowane

tanio **do sprzedania.**
Wiadomość ul. Mikołajska l. 16, w sklepie. 624

PANNA

znająca krawieczyznę, **poszukuje zajęcia** w domach prywatnych Zgłoszenia dla „**J. D.**“ przyjmuje dział ins. „Głosu Narodu“. 641

Mamy zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że oddaliśmy

wyłączną sprzedaż

„Cognacu ★★★★★ ★★★Tokajskiego“

na Tarnów i okolicę

Handlowi Chrześcijańskiemu „Praca“

w Tarnowie.

Pierwsza Tokajska Fabryka Cognacu w Tokaju.

Odwołując się na powyższy okólnik, polecamy znakomity

„Cognac Tokajski“

uznany przez powagi lekarskie jako zdrowy i czysty napój 4074 0 0

Utrzymujemy na składzie kilka gatunków tego Cognacu w całych, pół i ćwierć butelkach po cenach nader niskich, o czem przekonać się prosimy.

Handel Chrześcijański „Praca“ w Tarnowie.

Dom I-no piętrowy

dobrze zbudowany, suchy, ze sklepem, prócz 8 ubikacyj obszernych, w Dębnikach, przy głównej drodze, jest za 8.000 złr., w czem 2.500 złr. bank, **do sprzedania.** Wiadomość: Dział ins. „Głosu Narodu“. 606

Praktykant

najmniej z I-szą kl. gimn, z dobrego domu, znajdzie umieszczenie w handlu korzennym, delikatesów i win **Rudolfa Gruszki w Radymnie.** 610

Dębowe Meble

do sypialnego pokoju, zupełnie nowe, nieużywane, a mianowicie: Dwie szafy, dwa łóżka i dwie szafeczki, z powodu wyjazdu **do sprzedania. Ul. Karmelicka 56, II-e p.,** na prawo. Oglądać można od 3-4. 621 3 3

Praktykant

znajdzie **zaraz** umieszczenie w handlu

Webera & Postępskiego w Rzeszowie. 638

Nauczycielka

rutynowana, z francuskim, niemieckim i muzyką, **poszukuje zaraz** odpowiedniej **posady.** — Zgłoszenia pod „Nauczycielka“ dział inserat. „Głosu Narodu“. 647

JAN KUBRYCHT

pierwszy chrześcijański czeski **skład Kawy i Herbaty**
PRAGA, Mala Strana, Tržiště.

Liczba czeku poczt. 842.635. Założony w roku 1878.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić WPana, że **kawa** obecnie **podrożała**, a wkrótce ceny **jeszcze się podniosą**; w interesie więc Pańskim leży, ażeby dopóki mój zapas starczy, zaopatrzył się w jak największą ilość kawy po dawnej cenie.

Poleca mianowicie wyborne gatunki kawy:

Kampinas grubo ziarnistej . . . . 5 kilogr. złr. **6·—**
Laguaira silna aromatyczna . . . . „ „ **7·—**
Guatemala o pięknym zapachu . . . . „ „ **8·—**
Ceylon I ma . . . . „ „ **9·—**

Zamówienia 5 kilogram. posyła się **franco** za pobraniem pocztowem do każdej stacji pocztowej.
Cenniki na żądanie darmo i franco. 5?3 2 10

Skład Główny

Kraków, Jagiellońska 7

sprzedaje i wysyła

Wodę Ondrzejowską

w Butelkach
objętości: 16/10, 7/10, 5/10 Litra.

Na sprzedaż

utrzymują również

W KRAKOWIE:

K. Wiszniewski, Apteka,
H. Pachucki, Droguerja,
Edm. Klimek,
A. Chociszewski,
J. Konopnicki,
J. Kijak,
Rehman & Hendrych,
Porzycki i Gawlas,
A. Frass.

W PODGÓRZU:

Kaczmarski i Spółka,
Kolloros, Restauracja.

Rok założenia 1780 **Woda Mineralna** Rok założenia 1780

„ONDRZEJOWSKA“

Stołowa (Andersdorfska) Lecznicza

Naturalna Szczawa Alkaliczna

ze zdroju Marji Teresy w Ondrzejowie w Sudetach.

Najlepszy i najtańszy stołowy napój orzeźwiający.

W celach leczniczych używana z wielkiem powodzeniem — w katarze żołądka, braku apetytu, influenzy, kaszlu, zaflegmieniu, chrypce i t. p.

UWAGA!

Wiele zapytań co do terapeutycznej wartości tej **od 200 lat znanej** i używanej Szczawy Ondrzejowskiej w stosunku do »Giesshüblera« i »Emskiej« wody, znajdą najlepszą odpowiedź w porównaniu wyniku analiz, dokonanych przez Dra E. Ludwig'a, Dra Schneider'a i Dra Struve.

W 10.000 częściach	Sole jako poj. węglany	Sole jako bezwodne dwuwęglany	
	Giesshübler	Anderdorfska	Emska
Alkalia. Sód, Magnezia, Wapno etc.	13.855	**19.093**	15.180
Żelaza, Mangan	0.477	**0.359**	0.026
Kw. siarkowego i połączeń chlorowych (Soli kuch. etc)	1.566	**0 084**	11.081
Części ziemnych	0.026	**0.001**	0.194
Suma części stałych	15.924	**19.537**	26.481

☛ Znaczna nadwyżka wolnego kwasu węglowego (22.8579) i odpowiedni stosunek składowych części mineralnych, siłom trawienia żołądka bardzo korzystny, — czynią **Szczawę Ondrzejowską** przedewszystkiem bardzo przyjemną do picia stołowego.

Przewyższa wszystkie Wody mineralne.

Do nabycia w Głównym Składzie Kraków, Jagiellońska 7,

oraz u obok wymienionych firm. Wysyłki na prowincję odwrotnie.

Ogłoszenie licytacji.

Wskutek uchwały c. k. Sądu krajowego w Krakowie, zawiadamiam niniejszem, że celem **sprzedaży sukna** kortów i innych materyj do majątku krydatarjusza Andrzeja Gucwy należących, a spisanym inwentarzem objętych, rozpisuję licytację ofertową.

Oferty mają być wniesione **najdalej do d. 5-go marca** 1900 r. włącznie do godz. 4 popoł., a to pod następującymi warunkami:

1. Kupujący ma złożyć do rąk podpisanego z góry wadjum w wysokości 10% od zaoferowanej ceny kupna;
2. Nawet najwyższa zaoferowana cena kupna potrzebować będzie zatwierdzenia sądowego.

Adwokat Dr. Karol Łepkowski
zarządca masy konkursowej Andrzeja Gucwy
(67 1 3 **Krakow, ul. Poselska L. 9.**

Gdy od wielu wierzycieli nieistniejącej firmy L. Czyński lub H. Czyńska otrzymujemy upomnienia o zapłatę, widzimy się zmuszeni powołać się publicznie na nasz cyrkularz z dnia 1 Czerwca 1899 r., w którym zawiadomiliśmy wszystkich interesowanych, iż żadnych passywów tych osób nie przyjęliśmy i w ogóle z osobami temi nic wspólnego nie mamy **i mieć nie chcemy.**

Każdemu kto zażąda przeszlemy tenże cyrkularz odwrotnie i opłatnie. 571 3 3

S. Gurgul i L. Schiller
(*dawniej L. Czyński w Jarosławiu*).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.